

Nasz warsztat

Pismo uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej
przy SON "Sprawni Inaczej" w Skierniewicach
marzec 2013

Zdrowych, spokojnych
i rodzinnych Świąt
Zmartwychwstania Pańskiego,
milej, świątecznej atmosfery
przy wielkanocnym stole
oraz smacznego jajka
i mokrego śmigusa-dyngusa

Czytelnikom
kwartalnika „Nasz Warsztat”
życzy Redakcja

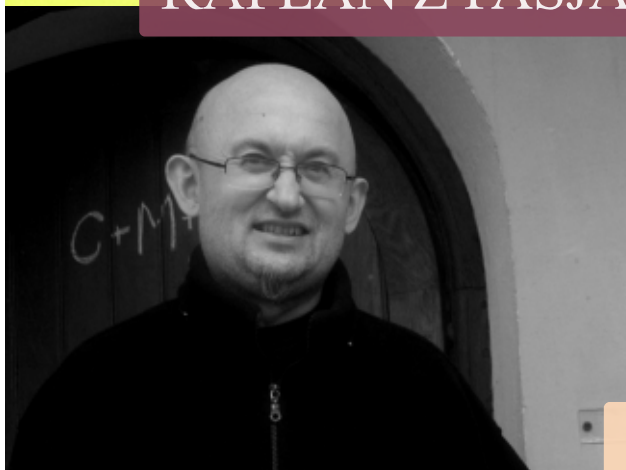


rys.: pracownia Szkoła Życia z elementami plastyki



Wesołego Alleluja

KAPŁAN Z PASJAMI



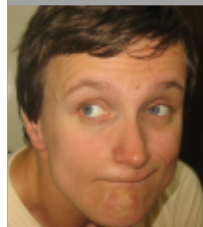
KOMBINEZON TO NIE WSZYSTKO

Numer jubileuszowy!

Redakcja

Skierniewice, ul. Waryńskiego 14,

Tomasz Skoneczny - specjalizuje się w wywiadach i komentowaniu wydarzeń społeczno-politycznych.
e-mail: tomkony@wp.pl



Agnieszka Skomorow - daje się poznać jako świetna obserwatorka życia, kochająca podróże, wrażliwa na ludzi i przyrodę.
e-mail: agnieszkaskomorow@o2.pl

Bożena Lesiak - przeprowadza wywiady, pisze sprawozdania z codziennych wydarzeń i wspomnienia.
e-mail: bonia_1@o2.pl



Andrzej Galanciak - swoją naukową pasję przelewa na papier, dzięki czemu poznajemy sylwetki wybitnych naukowców oraz ich osiągnięcia.
e-mail: gaciu68@wp.pl

Paulina Rohoza - zajmuje się relacjonowaniem życia warsztatowego oraz tworzeniem dokumentacji fotograficznej.
e-mail: paulka147@wp.pl



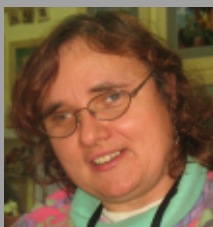
Roman Hańczuk - miłośnik wojskowości i historii, wprowadza w arkana sztuk wojennych, redaguje kącik kulinarny.
e-mail: dzikirh@wp.pl

Michał Dzierzbński - przygotowuje notki prasowe, fotograf.
e-mail: michaldzierzbinski@wp.pl



Zenon Synajewski - zajmuje się sprawozdaniem z codziennych wydarzeń.
e-mail: synaj77@op.pl

Małgorzata Heleniak - relacjonuje codzienne wydarzenia, przygotowuje notki z wydarzeń warsztatowych.



Od redakcji

Nasze czasopismo obchodzi mały jubileusz. Mamy przyjemność zaprezentować Państwu 30 numer kwartalnika „Nasz Warsztat”. Gościmy w Państwa domach już ponad 7 lat. Cieszymy się, że możemy przybliżyć Państwu codzienne życie osób niepełnosprawnych, pisać o naszym warsztacie, dzielić się wrażeniami z wybieżek, wyjazdów do teatru, wyjść do kina, a także z innych imprez kulturalnych.

Bez Was Drodzy Czytelnicy, nie byłoby sensu robić tego wszystkiego, co robimy. Dziękujemy Państwu, że odbieracie nasze czasopismo pozytywnie oraz z życzliwością i serdecznością podchodząc do naszego pisania. Z całego serca dziękujemy Stowarzyszeniu „Rada Polek” za dotychczasowe wsparcie finansowe naszej działalności dziennikarskiej. Dzięki niemu możemy rozwijać nasze umiejętności pisarskie, wzbogacać się o nowe doświadczenia dziennikarskie, doskonalić się i zdobywać wciąż nową wiedzę.

Mamy nadzieję, że nasze artykuły będą dla Państwa interesującą lekturą, przyjemnością przy porannej kawie, bądź relaksem po męczącym dniu; że będziecie Państwo z niecierpliwością oczekiwać kolejnych wydań kwartalnika „Nasz Warsztat”. A my ze swej strony postaramy się coraz ciekawiej pisać, znajdować interesujące tematy i przeprowadzać wywiady z ciekawymi ludźmi. Oddajemy w Państwa ręce kolejny numer naszego pisma, życząc miłej lektury. Mamy także nadzieję, że spotkamy się w następnym numerze.

Tomasz Skoneczny

Krzysztof Skowroński - współpracuje z kwartalnikiem, pisze relacje z wydarzeń
e-mail: skowron@onet.eu



Paweł Sumiński - zamieszcza w kwartalniku wzmianki o wydarzeniach kulturalnych.
e-mail: szekin72@wp.pl

Bogusław Puzio - tworzy dział humoru w kwartalniku, dba o uśmiech czytelników.



Współpraca:

Danuta Czerwińska, Artur Kozyra, Marzena Rafińska.

Skład i druk:

pracownia komputerowa WTZ Skierniewice.

Kwartalnik "Nasz Warsztat" ukazuje się dzięki wsparciu finansowemu Stowarzyszenia Rada Polek

KAPŁAN Z PASJAMI

Tomasz Skoneczny: Przygotowujemy się do świąt Wielkanocnych. Czym jest dla księdza post, droga krzyżowa, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa?

Ks. Mirosław Kurek: To jest czas wyhamowania, wyciszenia, permanentnego odizolowania od wszechobecnego zgiełku. Dla mnie to także czas doświadczenia odosobnienia jakiego doświadczał Jezus przez 40 dni i tak też traktuję okres Wielkiego Postu. Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa to dla mnie przede wszystkim znak nadziei na to, że też stanę w kolejce do Jego grobu i zobaczę go pustym, zobaczę, że Jezus zmartwychwstał. Człowiek ma dwa podstawowe lęki: lęk przed cierpieniem i lęk przed śmiercią i nagle w tej sytuacji, kiedy Jezus zmartwychwstaje, te lęki przestają się liczyć. Skoro Jezus zmartwychwstał i obiecał to zmartwychwstanie innym, to czemu i mnie ma to nie dotyczyć.

Staram się w tym okresie spowolnić tempo życia, nabrać dystansu. Wiadomo, że ten czas dla księży jest wy-



pełniony licznymi obowiązkami. To czas spowiedzi i rekolekcji. Jak co roku przygotowuję się do rekolekcji szkolnych. Szukam formy, żeby trafić do młodych ludzi. W tym roku wymyśliłem koncert ewangelizacyjny. W drugim dniu rekolekcji odbył się pokaz boksu tajskiego połączony ze świadectwem Maćka Skupińskiego, mojego przyjaciela, który jest katolikiem, mistrzem świata w boksie tajskim. Dopiero trzeciego dnia rekolekcje odbyły się w kościele. Przygotowanie ich było dla mnie obciążeniem emocjonalnym. Jak się dzieje coś dobrego, to diabeł zawsze ogonem zamiesza.

Przed świątami Wielkiej Nocy parafianie uczestniczą w drogach krzyżowych ulicami miejscowości. Czy ksiądz uważa, że taka forma drogi krzyżowej może spowodować, że przechodzień zastanowi się i zacznie przychodzić do kościoła na msze?

Jestem za wszelkimi formami wizualizacyjnymi. Żyjemy

Ksiądz Mirosław Kurek pełni posługę w parafii św. Jakuba Apostoła w Skierniewicach, pochodzi z Mszczonowa. W młodości był punkiem, uczestniczył w koncertach rockowych w Jarocinie. Przed wybraniem drogi kapłańskiej tworzył razem z kolegami kabaret Pętla. Kilka razy zdobywali wyróżnienia na największym przeglądzie kabaretów amatorskich w Polsce PAKA.

w kulturze obrazu i w kulturze permanentnej wizualizacji, wszelkie formy wizualne są łatwo przyswajalne przez człowieka. Ludzie generalnie nie czytają, nie są wyczuleni na słowo, nastawiają się na wizualny odbiór. Zarówno droga krzyżowa, jak i przedstawienie męki Pańskiej w plenerze, na ulicach miasta, to są formy ujęcia ewangelii w treść wizualną. Obrazy bardziej przemawiają niż słowa.

Kiedyś powiedział ksiądz, że to, co słyszał w młodości w kościele, nie miało nic wspólnego z księdza wyobrażeniem Boga. Jaki według księdza powinien być kapłan? Co powinien robić kapłan, żeby przybliżyć parafian do Boga i Kościoła?

Kiedyś nagrano taki utwór „Miasto”, który bardzo mi się podobał - „Czemu budujecie kościoły z cegły, grube ściany pokryte złotem? Czemu zaniedbane to co prawdziwie święte, to co niebieskie, nie to co ziemskie?” Ksiądz powinien być jak najbliżej ludzi. Tymczasem, patrząc na kościoły można odnieść wrażenie, że w Kościele istotne jest to, co materialne. Jest to ważna część, jednak najważniejszy jest człowiek. Odpowiada mi wizja kapłaństwa służebnego. Ciągle mam w pamięci biskupa Edwarda Dajczaka, którego spotkałem na Przystanku Jezus. Nie bał się położyć na szali autorytetu swojej biskupiej sutanny – wchodził w tłum, wychodził do ludzi. Był jednym z nas. Sam pomysł Przystanku Jezus to jest jego idea. Skoro tam są ludzie, to ksiądz ma tam być, bo to jest część Kościoła. To nieważne, że ksiądz narazi się na to, że ktoś go opluje, pobije, znieważy. To nie jest istotne, trzeba tam być. Pan Jezus nie przyszedł do tych, którzy dobrze się mają, tylko do tych, którzy źle się mają.

W młodości bywał ksiądz na festiwalu w Jarocinie, a już jako kapłan uczestniczył w przystanku Woodstock. Jakie wrażenia ksiądz miał kiedyś, a jakie teraz?

Jarocin ma swoją specyfikę, swój klimat. W latach 80-tych był wyrazem opozycji przeciwko systemowi, przeciwko władzy. Kapele, które grały w Jarocinie tylko o tym mówiły. Potem to ewoluowało. W 1986 r. pojawili się sataniści i od tamtej pory zaczęła się inwazja kościoła szatana.

KAPŁAN Z PASJAMI

Święcenia kapłańskie ks. Kurek przyjął w 1993 r. Był wikariuszem w parafiach w Lipcach Reymontowskich, Rawie Mazowieckiej, parafii NSPJ w Skierniewicach oraz w Sochaczewie. Został również proboszczem w małej, wiejskiej parafii w Jesionce pod Żyrardowem, lecz zrezygnował z probostwa i od 2011 r. pracuje w parafii św. Jakuba Apostoła w Skierniewicach. Ma pod swoją opieką dzieci przygotowujące się do pierwszej komunii świętej i do rocznicy, a także ministrantów i lektorów. Jest opiekunem parafialnego Caritasu.

Dla mnie Jarocin był ideowym festiwalem. Tam przyjeżdżali ludzie zbuntowani przeciwko systemowi. Oczywiście to było skanalizowane przez władzę, ale to był oddech wolności i powiew świeżości.

Natomiast Przystanek Woodstock nie kojarzy mi się z jakąkolwiek ideologią. Jest to jeden z koncertów rockowych, na który przyjeżdża bardzo wiele osób.

Ksiądz był w młodości punkiem i nosił irokeza. Skąd pomysł na takie życie?

To była kwestia moich poszukiwań. Człowiek chodzący do szkoły przy ulicy, która z dnia na dzień zmienia nazwę z Bohaterów Warszawy na Bohaterów Czynu Partyjnego, totalnie indoktrynowany na każdym punkcie, idzie na koncert, gdzie słyszy teksty, które są tak radykalnie antykomunistyczne, że zaczyna natychmiast się z tym utożsamiać. Do mnie, wiecznie zbuntowanego, takie teksty trafiały, więc szybko zacząłem się identyfikować z

tym środowiskiem. Stąd też pomysł na punkowanie. Młodego człowieka charakteryzuje silna potrzeba integracji ze środowiskiem rówieśniczym. Nie chciałem się utożsamiać z młodzieżą, związaną ze Związkiem Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, bo mi to mentalnie nie odpowiadało. Znalazłem ludzi, którzy mówili o tym, co mnie interesuje i co mnie bezpośrednio dotyczy, więc wszedłem w tę subkulturę.

Zafascynowały księdza idee anarchistyczne?

Zafascynowałem się twórcami systemu anarchistycznego. Królestwo Niebieskie zakłada istnienie ludzi idealnych. Dopiero kiedy ludzie będą idealni, będą mieli świadomość swoich ograniczeń i swoich możliwości, dopiero wtedy będzie można mówić o prawdziwej anarchii. Nie będzie potrzebna wtedy policja, nie będzie potrzebny żaden aparat ucisku.

Co takiego się stało, że ksiądz zdecydował się wstąpić do seminarium?

Byłem człowiekiem poszukującym swojego miejsca na ziemi. Zawiodłem się na tym w co wierzyłem, na męskiej przyjaźni. Był to dla mnie trudny czas. Wtedy poznałem Kościół, inny od tego, który znałem z okresu dzieciństwa. Szczerze po ludzku i po chrześcijańsku nie lubiłem, wręcz nienawidziłem, kiedy proboszcz z ambozny krzyczał na ludzi i ich poniżał. To było dla mnie straszne.

Kiedy poznałem Kościół z innej strony, to było dla mnie zupełnie inne doświadczenie. Zobaczyłem, że ludzie tańczą w kościele, głośno mówią, co się u nich wydarzyło. Ten rodzaj ekspresji do mnie przemawiał.

Po skończeniu technikum elektrycznego rozpoczął ksiądz studia na Uniwersytecie Warszawskim. Jakie ksiądz miał wtedy plany na życie?

Studiowałem historię. Włączyłem się w nurt kabaretowy. Założyliśmy z kolegami z akademika kabaret. Ja pisałem teksty. Kabaret nazywał się Pętla, był początek lat 80-tych. To były czasy, kiedy na scenie stawiały swe pierwsze kroki kabarety Koń Polski, Potem. Pełna nazwa naszego kabaretu brzmiała: Pętla – Nasielsk, Pułtusk przez Jabłonnę czyli region Mazowsze. Byliśmy wtedy trzecią siłą kabaretową w Polsce. To był kabaret polityczny. Byliśmy kilka razy wyróżnieni. Na największym przeglądzie kabaretów amatorskich w Polsce PAKA zostaliśmy laureatami trzeciej nagrody, kilkakrotnie występowaliśmy w Piwnicy Pod Baranami. Dla nas to było coś ważnego.

Dużo czasu poświęcałem kabaretowi, przygotowaniu nowego programu. Z tym wiązałem swoją przyszłość.



fot.: mr

Spore pieniądze zarabiałem dzięki temu. Przez weekend byłem w stanie zarobić miesięczną pensję mojego ojca.

Na skutek różnych wydarzeń podjąłem decyzję zupełnie inną. Wybrałem seminarium. Pomyślałem: czemu nie spróbować. Może to jest miejsce dla mnie. Człowiek nieustannie szuka swojego miejsca w życiu.

Pojechałem na moje ostatnie konfrontacje kabaretowe Kosa w Rzeszowie. Jak zawsze po występach spotkaliśmy się z innymi ekipami i rozmawialiśmy ze sobą. Artur Żmijewski powiedział, że idzie do szkoły teatralnej. Ja na to, że idę do seminarium. Wszyscy parsknęli śmiechem. Uznali, że to żart. Po latach głosiłem w Belchatowie rekolekcje dla młodzieży. Zobaczył mnie Leszek Malinowski i chociaż nie jest ochrzczony, to uklęknął na rowie. Święceń kapłańskich udzielał mi biskup Alojzy Orszulik. Po mszy prymicyjnej moi koledzy z kabaretu podeszli do mnie: „Słuchaj, nie mogłeś jakichś innych studiów wybrać? Medycyna też 6 lat, a dyplomy krócej wręczają.” Nie jest to środowisko emocjonalnie związane z Kościołem, więc siłą rzeczy, kiedy człowiek związany ze sceną kabaretową, którego zadaniem jest rozśmieszać ludzi, nagle postanawia wstąpić do seminarium, to okazuje się, że w promieniu 40 kilometrów nikt nie jest w stanie w to uwierzyć. Wszyscy w okolicy zastanawiali się, kiedy mnie stamtąd wyrzucą. Niemożliwe, że bym wytrzymał.

Czy ksiądz może opowiedzieć o swoich tatuażach?

O moich tatuażach krążą historie. Tatuaże mogą nie wszystkim się podobać. Mogą być kontrowersyjne. Może ludzie uważają, że to jest moje widzimisię. Tymczasem jest to zewnętrzny wyraz tego, co mam w sobie. Są wyrazem mojej intymności, tego co w sobie noszę. Każdy tatuaż coś dla mnie oznacza. Ostatnio wzbogaciłem się o dwa nowe, które są na nogach.

To nie jest dla mnie moda, trend. To jest moje. Wybór każdej z tych postaci, którą mam, którą noszę, to przeżyta decyzja. Na prawym ramieniu mam twarz wodza Indian. To dla mnie symbol rzeczy niemożliwych. Zjednoczone plemiona indiańskie pokonały armię generała Custerza czyli regularną armię pod Little Big Horn. Nawet Amerykanie potrafili go uszanować. W Górach Skalistych powstaje olbrzymi monument właśnie tego wodza. Nieuzbrojony Siedzący Byk pokonał świetnie wyszkoloną armię amerykańską. Wszyscy historycy uważają, że powinien wyklądać strategię na West Point. Tak znakomicie się spisał jako dowódca. Na przedramieniu mam świętego Michała Archaniola. W moim kapłaństwie i życiu spotykam się z mrocznymi klimatami, więc Michał Archaniół jest po to, żeby mnie bronił przed złem. Na lewym ramieniu mam twarz punka z irokezem, wspomnie-

Ks. Mirosław Kurek posiada patent morskiego sternika jachtowego. Od jesieni prowadzi w parafii kurs żeglarski. Organizuje spływy kajakowe. Zajmuje się pomocą osobom uzależnionym. W październiku otworzył w Skierniewicach punkt konsultacyjny dla osób uzależnionych przy Towarzystwie Przyjaciół Dzieci. W każdy wtorek zainteresowane osoby mogą przyjść po radę lub pomoc. Ksiądz Mirosław Kurek przeprowadza również pogadanki o uzależnieniu od narkotyków z uczniami, ich rodzicami i nauczycielami. Jego program autorski „Czego nie powie ci diler” skierowany jest do gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych. W wolnych chwilach lubi pobiegać na nartach lub polatać na paralotni. To, podobnie jak żeglarstwo, jest jego wielką pasją. Lata w okolicach Wiskitek pod Żyrardowem. Nie wybiera się w rejs dookoła świata, lecz chciałby opłynąć Przylądek Horn. Chciałby też zobaczyć ryczące czterdziestki. Może to marzenie spełni się w przyszłym roku, bo dostał propozycję objęcia funkcji drugiego oficera na pierwszym polskim jachcie, który wystartuje po świętach Bożego Narodzenia w regatach Sydney – Hobart.

nie dawnych czasów. To jest najstarszy tatuaż. Na przedramieniu mam twarz legendarnego żołnierza rotmistrza Witolda Pileckiego. Jestem skażony historią żołnierzy wyklętych. Ich losy mnie w sposób szczególnie fascynują. Przez tyle lat byli zapomniani. Uważam, że zasłużyli na pamięć i wdzięczność nas, żyjących współcześnie. To byli dla mnie niezłomni ludzie, o wielkim charakterze i olbrzymim duchu. Mam też tatuaż symbolizujący Powstanie Warszawskie. Kibicuję klubowi, który kultywuje pamięć o powstańcach Warszawy.

W Rawie Mazowieckiej odbyło się spotkanie kibiców klubów Widzewa Łódź i Legii Warszawa, którzy rozegrali między sobą mecz. Wszystko po to, by pogodzić zwaśnionych kibiców dwóch drużyn. Co z tego wynikło?

Jeśli kibice potrafią być ze sobą przez trzy godziny, to już jest miarą sukcesu. Jeśli razem potrafią się modlić. Po śmierci Jana Pawła II Cracovia z Wisłą się pogodziła, Legia z Polonią, ŁKS z Widzewem. Przez jakiś czas potrafili być razem. W tym roku przygotowuję się do dużego przedsięwzięcia halowego turnieju piłki nożnej o Puchar im. Jana Pawła II pomiędzy kibicami drużyn piłkarskich. Turniej odbywa się w rocznicę śmierci Jana Pawła II. W tamtym roku było czternaście zespołów m.in. kibice Legii, ŁKS-u, Widzewa, Jagiellonii, Cracovii, Śląska Wrocław, Lechii Gdańsk, Olimpii Elbląg. Turniej odbywa się w tej miejscowości, w której jestem w parafii. W tym roku odbędzie się w hali sportowej w Skierniewicach.

Nie uważam kibiców za siedlisko wszelkiego zła. W latach najczarniejszej komuny, to właśnie w grupach kibi-

KAPŁAN Z PASJAMI

cowskich przetrwała pamięć o żołnierzach wyklętych, o powstańcach Warszawy. Kibice Legii zajmują się grobami powstańców Warszawy, kibice pamiętają o powstańcach poległych w Lublinie i o górnikach z kopalni „Wujek”. Tymczasem to, jaką atmosferę miłościwie nam panujący zrobili wokół stowarzyszeń kibicowskich, to jest po prostu skandal.

W październiku w Skierniewicach otworzył ksiądz razem z Krystianem Plaskotą punkt konsultacyjny dla osób uzależnionych przy Towarzystwie Przyjaciół Dzieci. Z jakimi zamierzeniami przystępował ksiądz do stworzenia takiej formy pomocy? W jaki sposób można pomóc narkomanom lub alkoholikom wyjść z nałogu?

Chodziło o profesjonalne podejście do terapii, do tego, w jaki sposób pracować z osobą uzależnioną i jej rodziną, bo to jest źródło potencjalnych sukcesów tzw. pracy terapeutycznej. Osoba uzależniona ma szczególny dar do manipulowania osobami z jej najbliższego otoczenia, aby użyć swoje cele. Oczekuje litości, ale jej okazanie jest najgorszą rzeczą, na jaką można sobie pozwolić w pracy z taką osobą. Uzależniony ma ponieść wszelkie konsekwencje swego uzależnienia. Przyjąć na klatę. Nie ma żadnych usprawiedliwień w pracy. Nie ma zwolnień w szkole. Nie ma podnoszenia, gdy leży. Nie ma wpuszczania do domu, kiedy żona z niego wyrzuciła. Tego wszystkiego trzeba się nauczyć. I dopiero wtedy jest szansa, że ta osoba zacznie zdrowieć.

Ostatni dowiaduje się o swojej chorobie zwykle sam zainteresowany. Rodzina ma po prostu swój system obronny. W normalnej, zdrowej rodzinie, kiedy ktoś ingeruje w jej życie, to ona się broni, to jest jej terytorium. Każda osoba uzależniona zdaje sobie sprawę z tego systemu obronnego rodziny i w sposób brutalny to wykorzystuje. Alkoholik wie, że jak przyjdzie nachlany, to żona go utuli, żeby sąsiedzi nie dowiedzieli się o tym. On wie, że jak pobije żonę, to ona nie wezwie policji, bo co powiedzą sąsiedzi i znajomi. Każda osoba uzależniona skutecznie wykorzystuje te systemy obronne rodziny. Jest całe spektrum możliwości, jak postępować z osobą uzależnioną. Podstawą jest wprowadzanie dyskomfortu w życie osoby uzależnionej, tak aby poczuła, że jest odpowiedzialna za sie-

bie.

Organizuje ksiądz w szkołach pogadanki z młodzieżą na temat uzależnień...

To jest mój program autorski „Czego nie powie ci diler”, omawiający cały ten świat mitów związany z narkotykami. Uczniowie dowiadują się jak się wchodzi w uzależnienie, jaki jest rozwój choroby, czym się charakteryzuje rynek dilerki, na czym polega mit o narkotykach miękkich i twardych. Jest to program skierowany do gimnazjów i do szkół ponadgimnazjalnych. To cykl spotkań, najpierw z nauczycielami na temat wczesnego diagnozowania, z rodzicami o chorobie narkotykowej, a potem są spotkania z uczniami połączone z ankietami.

Czy był ksiądz w Medjugorje i co ksiądz sądzi o objawieniach Matki Boskiej?

Nigdy tam nie byłem, ale przeczytałem książkę, która nieodłącznie z tym miejscem objawień się kojarzy. To

jest książka „Ocalona z piekła” Joanny Gołędzinowskiej, ex modelki, która teraz jest we wspólnocie w Medjugorje. Dla niej to miejsce jest początkiem nowego życia, drogi nawrócenia, które przeżyła dzięki pobytowi w Medjugorje.

Podczas zeszłorocznych wakacji zorganizował ksiądz wyjazd na kajaki. Jak udała się wyprawa?

Wiele miłych wspomnień, fajnych wrażeń. Dla mnie była to podróż do przeszłości. Kiedy zaczynałem pierwszą pracę kapłańską w Lipcach Reymontowskich wyciągnąłem młodzież na spływ kajakowy. Jedną z dziewcząt obecnych na

spływie, Ania, oznajmiła mi: Ksiądz jeszcze będzie z naszymi dziećmi jeździł na spływy. Potraktowałem to jako kłótnię. Na ostatnim spływie Ania płynęła z mężem i synem Kajtkiem.

Zwykle wybieram taką rzekę, która jest dosyć trudna. To nie może być jakiś deptak w postaci Czarnej Hańczy. Wybieram miejsca, gdzie jest mało turystów, mało ludzi, cisza, spokój. Rzeką musi mieć odpowiednią skalę trudności. Przeszkody stanowią o atrakcyjności spływu. Pływaliśmy Wkrą, na której po prostu nikogo nie ma, jest pusto i daleko od siedlisk ludzkich. Ci, którzy podjęli wyprawę do sklepu, powrócili po trzech godzinach i byli źli, bo nie udało im się nic znaleźć.

Od wakacji prowadzi ksiądz kurs żeglarski w parafii św.



fot.: mr

Jakuba Apostoła w Skierniewicach. Czy ksiądz podjąłby się przeprowadzenia kursu i zorganizowania wyjazdu na żagle z osobami niepełnosprawnymi?

Kurs kończy się egzaminem i uprawnieniami państwowymi, które w tej chwili są nieograniczone. Tak naprawdę dają one szerokie możliwości wypożyczenia właściwie każdej łódki na śródlądziu. Podjąłbym się zorganizowania rejsu czy spływu kajakowego dla osób niepełnosprawnych. Takie spływy organizowałem już wcześniej. Myślę, że rejs może być fajnym zaczynem, fajną formułą.

Czy mógłby ksiądz opowiedzieć o swoich podróżach jachtem?

Jestem sternikiem jachtowym morskim. Na podstawie kwitów miałbym już kapitana, ale nigdy do tego nie dążyłem, bo ciągle uważam samokrytycznie, że jeszcze nie mam na tyle wiedzy, żebym samodzielnie dowodził jachtem. Ostatnio byłem na rejsie po Europie Zachodniej. Zaczynaliśmy w Edynburgu, płynęliśmy przez: Hartlepool, Dover, Londyn, Dunkierkę, Rotterdam, Amsterdam, Antwerpię. Rejs poświęciliśmy oglądaniu kolekcji malarstwa. Byłem w Muzeum Impresjonizmu w Rotterdamie, obejrzałem kolekcję Rubensa w Antwerpii. Poza tym, że pływamy, żeglujemy, to staramy się zobaczyć to, co jest ciekawego.

Rejsy po Morzu Północnym są dosyć trudne, gdyż zawsze wieje i trzeba się rzeczywiście natrudzić, ale krajozaby są fantastyczne. Jestem zachwycony Norwegią, północą, gdzie jest zimno i pięknie. W tym roku planuję kolejny wypad do Norwegii. Najpiękniejszy rejs zaczęliśmy w Bergen, potem były: Stavanger, Geirangerfjord, Lysefjord, najpiękniejsze fiordy, była Droga Trolli, bajkowe klimaty. To była chyba najpiękniejsza wyprawa, chociaż każda ma swój urok. Dużo fajnych rzeczy jest do obejrzenia. Człowiekowi nóg nie starczy, żeby wszystko zobaczyć. Nie warto siedzieć w domu.

Pisze ksiądz wiersze. Czy pamięta ksiądz, kiedy powstał pierwszy wiersz?

Był taki wiersz emitowany przez radio BBC w dobie, kiedy nie mogłem ubiegać się o tantiemy. Generalnie nie nazywałbym tego co piszę wierszami, to są teksty kabaretowe. Mam kilka osobistych satysfakcji związanych z twórczością. Na PACE podszedł do mnie pan Wojciech Młynarski i uściskał mi prawicę. Przez trzy dni się nie myłem.

Czy praca w kabarecie to już przeszłość?

Trochę współpracowałem z moimi kolegami, którzy pozostali po moim wstąpieniu do seminarium na rynku kabaretowym, ale wiele tekstów piszę i odkładam na półkę. Chyba się reaktywuję na niwie kabaretowej. Jest już ze spół – moja uczennica jeszcze z czasu, kiedy byłem wi-

kariuszem na Widoku, która obecnie pracuje w Rzeszowie. Jest jeszcze jeden chłopak, ja. Gdyby nie to, że szukaliśmy muzyka przez trzy miesiące, to byśmy już pojechali na PAKE. Dopiero teraz dołączył do nas młody chłopak, ode mnie z mechanika. Mam nadzieję, że w przyszłym roku pojedziemy na przegląd kabaretów. Teksty mam gotowe. To są teksty, których nigdzie nie publikowałem, nie zamieszczałem. Jest ich dużo. Pozostaje kwestia dogrania, zrobienia repertuaru, pojechania, zaistnienia.

Czy w tak wypełnionym obowiązkami i pasjami życiu ma ksiądz jeszcze na coś czas?

Wielką moją pasją jest paralotniarstwo. Latamy pod Wiskitkami. Muszę mieć jakąś odskocznię. W okresie zimowym lubię pobiegać na nartach. Biegam w miejskim parku. Ale sezon zimowy nie trwa długo, więc narty rzadko zakładam.

Jakie jest księdza największe marzenie?

Oplłynąć Przylądek Horn i zobaczyć ryczące czterdziestki. Byłaby szansa w przyszłym roku, bo dostałem propozycję objęcia funkcji drugiego oficera na pierwszym polskim jachcie, który wystartuje w regatach Sydney – Hobart, ale to jest okres kolęd i nie wiadomo, czy będę mógł. Regaty zaczynają się zaraz po świętach Bożego Narodzenia. Jest jeszcze trochę życia przede mną i może się uda. W rejs dookoła świata się nie wybieram, ale chciałbym zobaczyć i oplłynąć Przylądek Horn.

współpraca mr

Wywiad przeprowadzono 04 lutego 2013 r.



fot.: mr

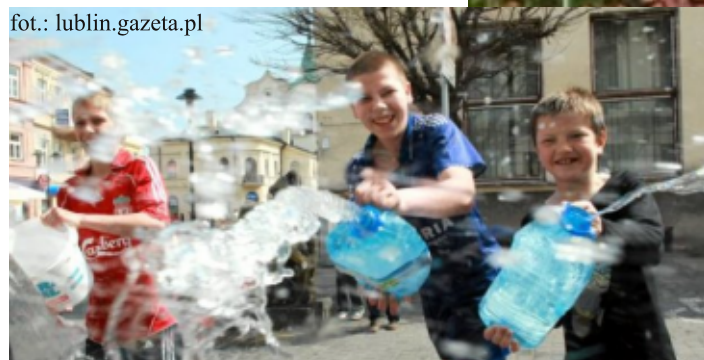
ŚMIGUS-DYNGUS

Poniedziałek Wielkanocny to w tradycji ludowej polewany, oblewany, albo oblaniec.

Nazwa składa się z dwóch słów: śmigus i dyngus. Kiedyś były to dwa zwyczaje, które zlały się w jedno. Osoby, które nie wykupiły się podarkami były oblewane wodą. Tymi podarunkami były piśanki. Dyngus wywodzi się od słowiańskiego wiosennego zwyczaju składania wizyt z poczęstunkiem, podarunkiem i wspólnym śpiewaniem, a słowo śmigus łączy się ze zwyczajem oblewania wodą dziewcząt przez chłopców.

Paweł Sumiński

fot.: lublin.gazeta.pl



fot.: pinger.pl

8 MARCA

Dnia 8 marca w WTZ w Skierniewicach był uroczyste obchodzony Dzień Kobiet.

Brzydsza część uczestników warsztatu złożyła życzenia i wręczyła paniom kwiaty i bombonierki. Następnie panie zostały poproszone na słodki poczęstunek. Czas upłynął w miłej i wesołej atmosferze przy konsumpcji słodkości.



fot.: e-deblin.pl

Potem udaliśmy się wszyscy do kina na film „Last Minute”. Jest to komedia opowiadająca o rodzinie spędzającej urlop w Egipcie. Rodzina przeżywa tam ogromnie śmieszne perypetie.

Krzysztof Skowroński



KOMBINEZON TO NIE WSZYSTKO

wywiad z Ryszardem Kowalczykiem
dyrektorem Centrum Rehabilitacji „Euromed”

Agnieszka Skomorow: Metoda rehabilitacji w kombinezonie „Adeli” pochodzi z Rosji. W jaki sposób została sprowadzona do Polski?



fot.: ze zbiorów Ryszarda Kowalczyka

Ryszard Kowalczyk: Na początku naszej działalności rehabilitanci byli szkoleni przez specjalistów z Rosji. Obecnie nasza wysoko wykwalifikowana kadra sama szkoli nowych terapeutów.

Z czego jest zbudowany kombinezon i na czym polega jego działanie?

Trzyczęściowy, bawełniany kombinezon zbudowany jest z kamizelki, szortów i nakolanników, połączonych ze sobą elastycznymi gumami. Specjalne mocowanie gum na kombinezonie pozwala na skorygowanie postawy pacjenta nie utrudniając przy tym jego ruchu podczas ćwiczeń. Aktywne ćwiczenia w kombinezonie dają możliwość zatrzymania odruchów patologicznych, równocześnie ucząc i utrwalając nowe, prawidłowe wzorce.

Turnus rehabilitacyjny trwa 4 tygodnie, jest to bardzo ciężka praca dla pacjenta. Czy tak musi być?

Organizujemy turnusy 2 i 4 tygodniowe. Nasz program rehabilitacji jest bardzo intensywny. Niewątpliwie jest to bardzo ciężka praca dla pacjenta, ale to jedyny sposób, aby terapia przyniosła rezultaty.

Turnus zawsze był kosztowny. Co wlicza się do kosztów?

Cena za turnus w porównaniu do cen w innych ośrodkach jest porównywalna, a nawet niższa. Podczas zajęć w kombinezonie z każdym pacjentem pracuje 2 lub 3 terapeutów, a podczas kolejnych ćwiczeń w pozostałych gabinetach z pacjentem pracuje kolejnych 5 terapeutów. Koszt turnusu obejmuje 4-5 godzin rehabilitacji dziennie przez 6 dni w tygodniu oraz zajęcia dodatkowe w godzinach po-

Centrum Rehabilitacji „Euromed” istnieje od 1994 r. Zostało założone jako placówka medyczna służąca pacjentom z zaburzeniami neurologicznymi. Była pierwszą, poza Rosją, która wprowadziła unikalną metodykę rehabilitacyjną „Adeli” z zastosowaniem adaptowanego kostiumu kosmicznego „Pingwin”. Następcę tego kombinezonu nazwano „Adeli”. Przez piętnaście lat Centrum mieściło się w Mielnie koło Koszalina, a od trzech lat rozwija swoją działalność w Ośrodku „Ledan” w Chłopach. W ciągu osiemnastu lat nieprzerwanej działalności w ośrodku było rehabilitowanych przeszło 8450 pacjentów z całego świata w tym przeszło 220 z WNP.

W Rosji metodyka ta była rozwijana przez członka Rosyjskiej Akademii Nauk Medycznych, prof. Ksenię Aleksandrownę Siemionową, specjalistów i lekarzy Instytutu Problemów Medyczno-Biologicznych i uczelni medycznych.

Prof. Ksenia Siemionowa jest autorem kombinezonu „Adeli” i jego nazwy. Konstrukcję kombinezonu opracowano na bazie osiągnięć medycyny kosmicznej, przy współudziale dyrektora generalnego Zjednoczenia Badawczo-Rozwojowego „Zwiezda”, członka Rosyjskiej Akademii nauk G. I. Siewiernego. W 1994 r. rosyjscy lekarze na czele z prof. Ksenią Aleksandrowną Siemionową, przy współudziale lekarza naczelnego Dziecięcego Szpitala Klinicznego nr 18 w Moskwie Jewgienija Grigoriewicza Sołogubowa, wyszkolili polskich lekarzy i terapeutów zatrudnionych w CR „Euromed”. Przez następne kilkanaście lat polscy lekarze i rehabilitanci samodzielnie doskonalili metodykę, korzystając z posiadanego zaplecza rozwijali i opracowywali nowe możliwości zastosowania kombinezonu „Adeli” w kompleksowej rehabilitacji pacjentów z ciężkimi postaciami niepełnosprawności.

Obecnie Centrum Rehabilitacji „Euromed” posiada unikalne na skalę międzynarodową technologie i urządzenia do rehabilitacji osób z mózgowym porażeniem dziecięcym.

południowych, zakwaterowanie i wyżywienie dla pacjenta i opiekuna, transport z lotniska i na lotnisko lub dowóz z dworca, pomoc tłumacza dla pacjentów zagranicznych, badania medyczne i nadzór lekarski.

Dlaczego metoda rehabilitacji w kombinezonie nie jest refundowana przez NFZ?

KOMBINEZON TO NIE WSZYSTKO

wywiad z Ryszardem Kowalczykiem
dyrektorem Centrum Rehabilitacji „Euromed”

fot.: ze zbiorów Ryszarda Kowalczyka



Nasz ośrodek jest niepublicznym zakładem opieki medycznej i niestety nie jest dofinansowany z NFZ. Sporo naszych pacjentów otrzymuje wsparcie z fundacji.

Co tak naprawdę daje sukcesy w rehabilitacji – kombinezon czy praca pacjenta?

Kombinezon to sprzęt rehabilitacyjny wymagający profesjonalnej obsługi ze strony terapeutów, ich doświadczenia i ciężkiej pracy. Jest to urządzenie wspomagające efekt rehabilitacyjny, lecz należy pamiętać, że tylko zaangażowanie ze strony terapeutów, indywidualne podejście do każdego pacjenta, odpowiednie pokierowanie programem, jak i wysiłek pacjenta podczas wykonywania ćwiczeń składają się na efekt terapii.

SABADIANA I ZJAZD TRZECH CESARZY W SKIERNIEWICACH

Legenda

W Skierniewicach, we wrześniu 1884 r., miało miejsce historyczne wydarzenie. Na zaproszenie cara Aleksandra III do miasta przyjechali cesarz Niemiec Wilhelm I oraz cesarz Austrii Franciszek Józef I.

W tym czasie w Skierniewicach istniały dwa dworce: carski i dla mieszkańców. Pech chciał, że młody, niedoświadczony, niemiecki maszynista, wiozący cesarza Niemiec i jego świtę, zatrzymał pociąg na dworcu dla mieszkańców. Na peronie stali okoliczni mieszkańcy ze swoim żywym inwentarzem i kupcy, czekający na pociąg, bowiem tego dnia odbywał się w mieście cotygodniowy targ. Na peronie panował okropny bałagan. Zewsząd było słyhać krzyki kobiet strofujących bawiące się dzieci, odgłosy gęgania i gdakania. Wokół unosił się smród zwierzęcych odchodów.

Przy peronie zatrzymał się pociąg z cesarzem Niemiec. W Wilhelma I, gdy wysiadł z pociągu, uderzył smród. Na peronie panował harmider. Cesarz, zdenerwowany brakiem godnego powitania przez świtę cara, chciał wrócić do pociągu. Nagle w stronę cesarza zaczęła biec świnia, trafiona kamieniem wystrzelonym z procy przez bawiące się dzieci. Cesarz stał jak sparaliżowany. Prosto

na niego biegła świnia, a za nią ludzie krzyczący: świnia! łapać świnie! W ostatniej chwili adiutant cesarza stanął przed Wilhelmem I i zabił świnie szpadą. Tego cesarzowi było już za wiele. Zaczął krzyczeć, że nie daruje carowi tej zniewagi. Świadkiem całego zajścia był naczelnik stacji, który nie tracąc zimnej krwi udał się do cara po wiadomości o niefortunnym zajściu na peronie.

Sabadiana, będąca w towarzystwie cara, poradziła mu, by pojechał po gościa swoją najlepszą karetą i zabrał ze sobą drogocenne prezenty. Ona natomiast przebierze się i w sali balowej zatańczy dla gościa swój zmysłowy taniec nimfy. Car uczynił, co mu poradziła Sabadiana. Cesarz Wilhelm I mile połączony drogocennymi prezentami i frywolnym tańcem Sabadiany szybko zapomniał o przykrym zdarzeniu. Dzięki przytomności naczelnika dworca i mądrości Sabadiany konflikt międzynarodowy został zażegnany.

Bożena Lesiak

Praca zgłoszona na konkurs „Papierówka” ph. „Zdarzyło się w Skierniewicach” zorganizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Skierniewicach.

KOSMICZNE ĆWICZENIA

Mój pierwszy samodzielny krok zrobiłam, gdy miałam 11 lat. Wszystko zaczęło się nad morzem, w Mielnie, podczas turnusu rehabilitacyjnego w Centrum Rehabilitacji „Euromed”, w którym jest stosowana metoda rehabilitacji w kombinezonie kosmicznym „Adeli”. Były to 4 tygodnie systematycznej i ciężkiej pracy, ale mogę śmiało powiedzieć, że tam postawili mnie na nogi.

Kombinezon i jego działanie

Metoda rehabilitacji za pomocą kombinezonu pochodzi z Rosji. To tam skonstruowano kombinezon, na wzór kombinezonów używanych przez astronautów w przestrzeni kosmicznej. Może być zastosowany w leczeniu chorób neurologicznych, takich jak: mózgowie porażenie dziecięce, choroba Parkinsona, dysfunkcje narządu ruchu oraz urazy po wypadkach.

Jak wygląda kombinezon? Hm... o ile pamiętam, to składał się on z naramienników, szerokiego pasa, nakolanników. Do tego były buty, do których były przyszyte tasiemki zakończone zaczepkami. I to

wszystko było połączone gumami, które można było odpowiednio naciągnąć. Od nakolanników odchodziły gumy z haczykami, które przyczepiano do butów.

Ubieranie kombinezonu trwało 20 do 30 minut. Podczas wciągania kombinezonu trzeba było uważać, żeby się gumy nie poplątały, bo wtedy było jeszcze więcej roboty. Gdy już mnie ubrali, trzeba było te gumy ponaciągać i przyczepić do butów.

Nie umiałam chodzić samodzielnie. Miałam kłopot z utrzymaniem pleców prosto, a jak stawiałam nogę, to stopa skrzywiała mi się do środka. Miałam jeszcze wiele innych kłopotów z moim ciałem. Po przez naciągnięcie gum, po prostu musiałam mieć plecy prosto, bo inaczej mnie ciągnęło. To samo było z nogami – tak mi podoczepiali gumy z haczykami do butów, że trzeba było stawiać stopy prosto, najpierw pięta, a potem palce.

Czasem czułam, jak ten kombinezon mnie wciska w podłogę. Pani Jola, która prowadziła moją rehabilitację przez 4 tygodnie powiedziała kiedyś, że w moim przypadku kombinezon jest tak naciągnięty i daje taki opór, jakbym ćwiczyła mając obciążenie 20 kilogramów na całe ciało. Nieźle, co?

Jak działa kombinezon? Mózg wysyła sygnał na przykład do ręki lub nogi. Wiadomo, że jak mózg jest uszkodzony, to ten sygnał nie zawsze jest prawidłowy. Poprzez ćwiczenia w kombinezonie, który jest odpowiednio ustawiony, czyli te wszystkie gumy są odpowiednio naciągnięte, do mózgu są wysyłane sygnały jak prawidłowo usiąść, wstać i chodzić. Im częściej takie sygnały trafiają do mózgu, tym większa szansa, że się utrwalą. Dlatego ważne jest, żeby ćwiczenia rozpocząć jak najwcześniej.

Kwalifikacja

Kwalifikacji do rehabilitacji za pomocą kombinezonu tak dokładnie nie pamiętam. Miałam 10 lat. Musieliśmy pojechać do Mielna, bo tam się znajdował ośrodek „Syrena”, w którym odbywały się kwalifikacje oraz turnusy.

Trzeba było mieć ze sobą opis choroby i aktualne prześwietlenie miednicy i bioder. Oczywiście pojechała ze mną mama. Teraz myślę, że gdyby mama nie była taka uparta i nie dążyła do tego, żebym była jak najbardziej sprawna, to nie trafiłabym do tego ośrodka. Gdy tylko usłyszała o nowej



fot.: ze zbiorów Agnieszki Skomorow

KOSMICZNE ĆWICZENIA

metodzie leczenia czy rehabilitacji, to już chciała spróbować, a może się uda. Bóg mi świadkiem, że gdyby nie upór mamy, na pewno nie byłabym w tak dobrym stanie fizycznym i psychicznym.

Wracając do kwalifikacji. W sali, w której przeprowadzali badania i rozmowy były cztery osoby. Dwóch lekarzy i rehabilitant. Ponieważ jeden z lekarzy był z Rosji, to jeszcze był tłumacz. Kazali mi się położyć na leżance i podciągnąć jedną nogę do brzucha, potem drugą, a następnie z pozycji leżącej samodzielnie usiąść, podnieść biodra do góry, stanąć o własnych siłach i przejść parę metrów, tu już potrzebowałam pomocy. Następnie lekarze rozmawiali chwilę z mamą i to było wszystko. Nie dostaliśmy od razu odpowiedzi czy zostałam zakwalifikowana, czy nie. Powiedzieli, że się do nas odezwą. Badania trwały do południa. Po południu, była prezentacja kombinezonu oraz wykład lekarza z Rosji. Jak wyszliśmy z tej sali, to mówię do mamy – Nic z tego nie rozumiem. Jeszcze jeden pan nie skończył mówić, a już drugi zaczynał. Mama się na mnie popatrzyła i zaczęła się śmiać – Agnieszko, bo ten drugi pan był tłumaczem pana doktora.

Po trzech dniach pobytu, wróciłyśmy do domu. Po paru miesiącach dostałyśmy odpowiedź, że się zakwalifikowałam. Termin turnusu wyznaczono na październik 1994 r.

Niestety turnus był bardzo drogi, bo metoda rehabilitacji w kombinezonie była metodą nowatorską, a turnus nie był finansowany przez państwo. W latach 1994-95 turnus kosztował od 6 do 8 tysięcy zł.

Jak przebiegał turnus?

Trwał 4 tygodnie, w tym 6 dni w tygodniu były zajęcia. Pierwszego dnia były badania lekarskie oraz sprawdzanie sprawności fizycznej przez rehabilitantów. Później odbyło się spotkanie z uczestnikami turnusu i ich rodzicami lub opiekunami, na którym ustalono szczegóły rehabilitacji oraz zabiegi. Do każdej osoby byli przydzieleni trzej rehabilitanci, w tym jeden główny i dwóch do pomocy. Jednym słowem troje

na jednego. Biedny pacjent.

Mnie przydzielili do pani Joli, która była przesympatyczną osobą, ale jako rehabilitant była bardzo, bardzo i jeszcze raz bardzo wymagająca. Pomagały jej dwie panie i obydwie miały na imię Ala. Myślałam, że miałam wielkie szczęście, że trafiłam pod skrzydła pani Joli.

Mama mogła być przy mnie na ćwiczeniach przez cały czas. Oczywiście wychodziła czy to odpocząć, czy pójść po ręcznik lub drugą koszulkę dla mnie, gdy się spociłam.

Moje zajęcia zaczynały się o 9:15, a kończyły o 12:30. Najpierw w małej sali miałam zabieg „ciepło – zimno” tzn. pani Ala kładła mi na ręce bandaż z gorącą parafiną i liczyła do 15, a potem brała wielki kafel lodu i na moich rozgrzanych mięśniach kładła ten lód i przesuwiała go od nadgarstka do ramienia, licząc też do 15. I tak było powtarzane po 5 razy na lewą i na prawą rękę. Ten zabieg miał wzmocnić mięśnie. Powiem tylko, że nie był on przyjemny. Mój kolega miał taki zabieg na klatkę piersiową. Jak zobaczył, że jego pani bierze kafel lodu, to krzyczał wniebogłosy.

fot.: ze zbiorów Agnieszki Skomorow



Po tym zabiegu przechodziłam do głównej sali rehabilitacyjnej. Tam pani Jola robiła mi masaż pleców. Ponieważ miałam takie problemy z prawą łopatką, że groził garb, to pani Jola najbardziej skupiała się właśnie na prawej stronie. Kiedy byłam u niej pierwszy raz powiedziała do mnie – Aga, daj rękę do tyłu. I tak sobie układała tę moją rękę, że jej cała dłoń wchodziła pod moją łopatkę.

Masaż trwał około 30 minut, potem krótka rozgrzewka na materacu i ubranie w kombinezon.

Jak napisałam wcześniej ubieranie w kombinezon zajmowało 20-30 minut. Gdy już mnie odpowiednio ponaciągali, można było zacząć ćwiczenia. Były przeróżne: na czworaka, na kolanach, na piłę i dużo ćwiczeń na stojąco oraz chodzenie.

Nie zapomnę, jak pani Jola postawiła mnie pierw-

szy raz w linach. Idąc mogłam się ich trzymać, jak poręczy. Były to grube liny, jak na statkach. – Idziemy, śmiało! – mówiła do mnie – Prawa ręka, lewa noga, pięta, palce i patrz się na mnie!

Liny nie były rozciągnięte na długi dystans, ale po przejściu jednej długości dosłownie się ze mnie łało. Dlaczego? Liny to nie poręcze. Trzeba było tak się trzymać, żeby się nie przewrócić i jeszcze zapamiętać wszystkie ruchy, czyli prawa ręka, lewa noga, pięta i palce. Po tygodniu już sama chodziłam w linach, bałam się, nie powiem, ale z każdym dniem mniej.

Gdybym chciała wymienić wszystkie ćwiczenia, które wykonywałam, to zabrakłoby papieru.

Uwielbiałam ćwiczenia na piłce – na plecach, na brzuchu, na boku, a raz to nawet klęczałam na piłce. Natomiast nienawidziłam ćwiczeń na równoważni. Jeszcze na czworaka i na kolanach jakoś szło, ale najgorzej było na niej stanąć, zrobić przysiad, wrócić do pionu i się nie przewrócić.

Pani Jola nauczyła mnie bardzo ważnej rzeczy – jak upadać, żeby nie zrobić sobie krzywdy. Przede wszystkim do przodu, a nie do tyłu, i na ręce albo na cztery kończyny, jak kot.

Z polskimi rehabilitantami współpracowali podczas turnusu lekarz i rehabilitanci z Rosji, z Naukowo-Metodycznego Rehabilitacyjnego Centrum „Adeli”. Po co? Żeby pokazać, jak prawidłowo ustawiać kombinezon i zaprezentować ćwiczenia. Oprócz tego rosyjscy rehabilitanci mieli pod opieką pacjentów.

Miałam szczęście, bo pan doktor zauważył, że szybko robię duże postępy w rehabilitacji, więc co jakiś czas wymyślał dla mnie nowe ćwiczenie. Wszystkich dokładnie to nie pamiętam, ale jedno szczególnie zapamiętałam. Czemu? Bo o mało bym sobie nogi nie złamała. Pani Jola mówi – Pan doktor powiedział, że ma dla ciebie nowe ćwiczenie.

Musiałam wejść na rower stacjonarny w kombinezonie i pedałować, ale na stojąco. Akurat był wolny rotor z krzeselkiem. Pamiętam, że mama usiadła na tym krzeselku, żeby było obciążenie z tyłu. Pani Jola i pani Ala przypięły mi nogi, wzięły mnie za ręce i zaczęłam pedałować.

Wszystko szło dobrze, ale moja lewa noga nie chciała iść do góry. Pani Jola mówi – Aga, ciągnij tę nogę! – Ale nie mogę! – Jeszcze tylko dwa razy – prosi pani Jola. – Aaaa! – krzyknęłam i usiadłam. – Pokaż, co się stało? – powiedziała pani Jola i zaczęła mnie odpinać. Prawa noga w porządku.

Jak przeszła do lewej, popatrzyła na nogę, potem na mnie i powiedziała – O mój Boże! Okazało się, że jedna gumka od kombinezonu wkręciła się między pedała a łańcuch. Jeszcze trochę i by było nie-szczęście.

Przyznaję, że przez jakiś czas nie chciałam wejść na ten rower, ale od dziecka byłam uparta i jakoś się przekonałam, że trzeba. Zanim zaczęłam pedałować, to miałam dwa razy sprawdzane wiązania na nogach.

Tak wyglądał mój dzień od poniedziałku do soboty. Jedynie niedziela była wolna. Ubranie po ćwiczeniach dosłownie można było wykręcić. Takie było mokre.

Kiedy postawiłam mój pierwszy samodzielny krok? Pamiętam, jakby to było dzisiaj. Po kolacji spotykaliśmy się na korytarzu, żeby podzielić się wrażeniami z dnia i jeszcze trochę się pomęczyć. Każdy chciał pokazać, czego się nauczył.

Chciałam się przejść, mama trzyma mnie za biodra. I tak idę, idę, idę i w pewnym momencie złapałam mamę za ręce i powiedziałam – Mamo, puść mnie! I ten ostatni odcinek korytarza przeszłam sama. Patrzę na mamę, a ona płacze. – Coś się stało mamo? – zapytałam – Nic się nie stało – odpowiedziała i tylko się uśmiechnęła.

Dopiero potem, jak już byliśmy w pokoju, zdałam sobie sprawę z tego, że szłam sama. A jak cieszyłam się z tego! Było to tak w połowie turnusu. Jednak pewnego dnia dopadł mnie kryzys. Bardzo słabo ćwiczyłam, często się przewracałam, wszystko mnie denerwowało. Usiadłam na krześle i normalnie się rozplakałam. Mama pyta się mnie – Córcia, co się stało? – Nic się nie stało, tylko, już nie mam siły – odpowiedziałam.

Oprócz zajęć rehabilitacyjnych mieliśmy dyskoteki, ogniska i wycieczki, tylko nie za bardzo mieliśmy już na to siły.

Wyjątkowo, jak na październik, nad morzem była ładna pogoda. Zawsze po obiedzie wybieraliśmy się małą grupą na spacer nad morze. Oczywiście trzeba było zahaczyć o jakąś cukiernię. Mielno było wtedy cichym miasteczkiem. Na pewno wiele się tam zmieniło przez lata.

Turnus dobiegał końca, jeszcze raz mieliśmy badania lekarskie, sprawdzali, jakie zrobiliśmy postępy. Uważam, że każdy z nas zrobił postępy. Jedni większe, a drudzy mniejsze. I każdy z nas włożył tyle pracy i siły, ile mógł.

Pod sam koniec turnusu przyjechała do nas moja siostra Ewa. Pamiętam, że jej założyli ten

KOSMICZNE ĆWICZENIA

kombinezon, żeby się przeszła. Powiedziała, że ciężko i dziwnie się w nim chodzi.

Na zakończenie turnusu dostaliśmy pamiątkowe dyplomy i zestawy ćwiczeń do domu. Kazali nam dwa tygodnie odpoczywać, żeby organizm doszedł do siebie, bo to jednak były 4 tygodnie bardzo ciężkiej pracy.

Mogę śmiało powiedzieć, że tam zaczęłam sama chodzić. A to wszystko dzięki mojej mamie, która zawsze we mnie wierzyła oraz pani Joli, która włożyła w pracę ze mną dużo cierpliwości, serca i siły, a także dzięki mojej pracy, bo od tego zależało najwięcej. Ciężko się było pożegnać z panią Jolą. Bardzo się do niej przywiązałam. Przy pożegnaniu powiedziała tylko – Idźcie już baby moje kochane, bo zaraz będzie fontanna łez.

Gdy w czerwcu 1995 r. pojechaliśmy jeszcze raz do Mielna, zapytali mnie, którego chcę rehabilitanta. Moje pierwsze pytanie, było takie – Czy jest pani Jola?

Za drugim razem też były u mnie postępy, ale już nie takie, jak za pierwszym. Po operacji wszczepienia stymulatorów do mózgu bardzo chciałam jeszcze raz

pojechać na turnus do Mielna. Z wielką przyjemnością pojechałabym na taką rehabilitację. Sprawdziłabym ile pamiętam, no i na pewno bym się wzmocniła. Zawsze będę miło wspominać tamten czas. Była to ciężka praca, ale dzięki niej samodzielnie się poruszam i to jest dla mnie najważniejsze.

Agnieszka Skomorow

fot.: ze zbiorów Agnieszki Skomorow.



PŁYTKA PIONEERA

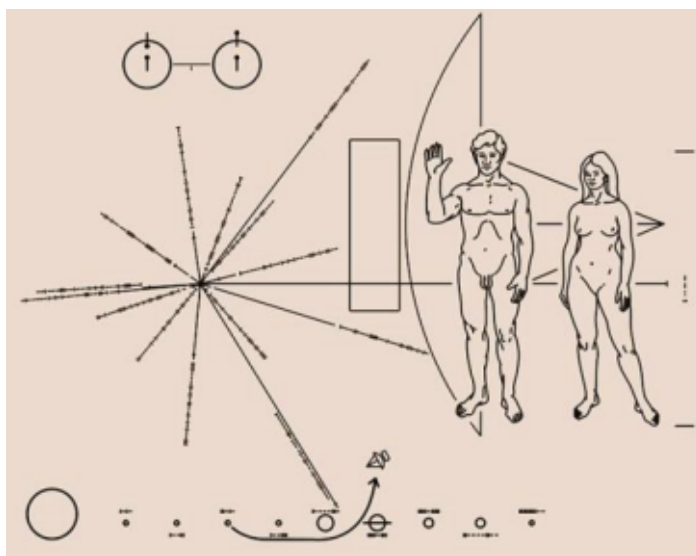
3 marca 1972 r. NASA wystrzeliła sondę kosmiczną Pioneer 10. Na jej pokładzie umieszczono przekaz ludzkości do kosmicznych istot pozaziemskich, zwany płytką Pioneera.

Pioneer 10 jest bezzałogową sondą kosmiczną do badania Jowisza. Po wykonaniu misji osiągnął tak dużą prędkość, że opuścił na zawsze Układ Słoneczny. Leci on w dalszym ciągu w otchłań kosmiczną.

Naukowcy umieścili w sondzie plaketkę aluminiową pokrytą cienką warstwą złota o wymiarach 15x23 cm z wygrawerowanymi informacjami dla ewentualnych znalazców. Plaketka stanowi przesłanie dla kosmicznych istot pozaziemskich. Jest to informacja w formie graficznego listu skierowana do obcych cywilizacji. Płytkę zawiera wyryte na jej powierzchni nagie sylwetki kobiety i mężczyzny na tle obrysu sondy Pioneer 10, rysunek Układu Słonecznego z zaznaczeniem Ziemi jako miejsca startu sondy oraz toru jej lotu. Wy-

grawerowano także szkic lokalizujący Ziemię we wszechświecie. Na płytce znalazł się też symbol atomu wodoru.

Roman Hańczuk



METEOROLOG W WARSZTACIE

wywiad z Witoldem Lipińskim

Witold Lipiński mieszka w Sierakowicach Lewych. Od 2 grudnia 2012 r. do 14 marca 2013 r. prowadził pracownię techniczną w Warsztacie Terapii Zajęciowej, hobbystycznie zajmuje się stolarstwem i ogrodnictwem. Ma syna i wnuczkę.

Michał Dzierżbiński: Czym zajmował się pan przed rozpoczęciem pracy w warsztacie?

Witold Lipiński: W 1983 r. zacząłem pracę przy budowie przetworni w Hortexie. Tam nawiązałem kontakty z ludźmi, którzy zajmowali się produkcją ogrodniczą tzn. uprawą truskawek i porzeczek. Wydzierżawiłem w Sierakowicach około 4 hektary i posadziłem porzeczki. No i wsiąknąłem w te Sierakowice. Po jakimś czasie kupiłem kawałek ziemi, wybudowałem niewielką szopę, a potem dobudowałem część mieszkalną i wykończyłem z myślą o całorocznym pobycie.

W jaki sposób pan do nas trafił?

Przez przypadek. Chciałem się zatrudnić jako kierowca, ale okazało się, że warsztat poszukuje instruktora do pracowni technicznej.

Jakie jest pana wykształcenie?

Ukończyłem Politechnikę Warszawską, kierunek hydrologia i meteorologia techniczna.

Brzmi bardzo tajemniczo...

Hydrologia to nauka o wodzie. Meteorologia zajmuje się badaniem zjawisk zachodzących w otaczającej nas atmosferze. Daje podstawy do opracowywania prognoz meteorologicznych – to robi synoptyk. Próbuje opisać otaczające nas zjawiska atmosferyczne przy pomocy bardzo skomplikowanych równań matematycznych, które jednak nie w pełni odzwierciedlają te zjawiska i dlatego prognozy nie są w 100% trafne. Na studiach, w ramach ćwiczeń, opracowywałem projekt osłony meteorologicznej dla zbiornika wodnego w Solinie. Z obliczeń wynikało, że największy wpływ na kształtowanie pogody w rejonie zbiornika ma ciśnienie na

Wyżynie Węgierskiej, która znajduje się po drugiej stronie Karpat w stosunku do zbiornika w Solinie. Wytłumaczenie tych oddziaływań jest wbrew pozorom bardzo proste.

Jakie nowe doświadczenia daje panu praca w warsztacie?

Przyzwyczajony byłem do pracy z ludźmi, którzy znali swój fach i pracowali przez 8-10 godzin. Tutaj muszę spokojnie pokazywać, tłumaczyć, liczyć się z tym, że nie wszystko jesteście w stanie zrobić.

Jak się panu pracuje z uczestnikami?

Bardzo dobrze.

Co jest najważniejsze w prowadzeniu pracowni technicznej?

Pracownia techniczna przede wszystkim robi ramki do obrazów wykonywanych różnymi technikami w pracowniach: rękodzielniczej, plastycznej i szkole życia. Przy prowadzeniu pracowni technicznej bardzo ważna jest znajomość bardzo wielu dziedzin – stolarstwa, ślusarstwa, zasad konserwacji oraz umiejętności wykonania drobnych prac budowlanych, takich jak: ułożenie wykładziny, zamontowanie listew przypodłogowych, naprawa kranów. Pracownia techniczna powinna być wsparciem technicznym innych pracowni warsztatu – robić drobne naprawy ślusarskie i stolarskie itp.

Jakie są pana zainteresowania?

Lubię grać na gitarze, choć ostatnio nie gram, bo mam sztywne palce. Lubię dobrą książkę, Kiedy mam czas dla siebie czytam książki, wracam do tych, które czytałem w młodości, do kryminałów, które się szybko czyta i równie szybko zapomina.



fot.: Paulina Rohoza

LATARNIA STILO

Latarnia morska Stilo położona jest w miejscowości Osetnik, dawniej Stilo, niedaleko Sasina, w gminie Choczewo, powiecie wejherowskim województwa pomorskiego. Latarnia znajduje się pomiędzy latarnią morską w Czołpinie a latarnią morską Rozewie. Jest administrowana przez Urząd Morski w Gdyni.

Latarnia położona jest na wydmy o wysokości 45 m n.p.m. i oddalona 1000 m od brzegu. Konstrukcja latarni wykonana jest ze stalowych płyt i ma przekrój szesnastokątny. Latarnia jest metalowa. Zbudowana jest ze skręcanych żeliwnych płyt o wysokości 75 cm, z dwoma balkonami u laterny. Postawiono ją w latach 1904-1906. Posadowiona jest na fundamencie z betonu i białego marmuru. Takich latarni na świecie jest ponad 200. W 1975 r. na latarni zainstalowano nowe źródło światła – lampę obrotową. Oświetlenie od 1982 r. stanowią halogeny o mocy snopu światła 360 W/12V. Latarnia posiada zasilanie z sieci oraz awaryjny agregat



fot.: wikimedia.org

Arturowi Wójcikowskiemu i Jego najbliższym
szczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

TATY

składają uczestnicy i pracownicy
WTZ w Skierniewicach

DANE:

Położenie: 54°47'12"N 17°44'02"E
Wysokość wieży: 33,40 m
Wysokość światła: 75 m n.p.m.
Zasięg światła: 23,50 Mm (43,522 km)

Charakterystyka światła: błyskowe grupowe

BLASK	0,3 s
Przerwa	2,2 s
BLASK	0,3 s
Przerwa:	2,2 s
BLASK	0,3 s
Przerwa	6,7 s
OKRES	12,0 s

prądotwórczy z sześcioma akumulatorami po 100 Ah (amperogodzin) każdy. Długość czasu świecenia z akumulatorów wynosi 18 godzin. Światła zapalane są przez fotokomórkę lub ręcznie. Wysokość latarni od podstawy do światel wynosi 34 metry. Wysokość światel nad poziomem morza wynosi 75 metrów. Światło jest widoczne na odległość do 23,5 mil morskich. Pełny cykl światła wynosi 12 sekund (światło-mrok). Buczek dźwiękowy podczas mgły brzęczy co 30 sekund. Latarnia jest pomalowana w charakterystyczny sposób – w grube poziome pasy. Przy ziemi jest kolor czarny, następnie biały i czerwony. Laterna jest pomalowana na biało. Całość zwieńcza dach w kolorze czarnym.

Z laterny na szczycie roztacza się widok na lasy. Pod wieżą nie ma na co patrzeć – cała osada Stilo to raptem 4 budynki. Ze szczytu latarni widać wydmy i trochę dalej jezioro Serbsko. Najbliższą miejscowością jest Sasino, oddalone od latarni o 5 kilometrów. Mieszkają tam latarnicy.

Latarnia Stilo, podobnie jak Czołpino i Kikut, położona jest na całkowitym odludziu, jej zwiedzanie pozostawia niezapomniane wrażenia.

Roman Hańczuk

Ewie Adamczyk i Jej najbliższym
szczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

MAMY

składają uczestnicy i pracownicy
WTZ w Skierniewicach

3 MLN NA KONCIE

wywiad z Marianem Płużką, kierowcą w WTZ

Paulina Rohoza: Jak to się stało, że pan trafił do WTZ w Skierniewicach?

Marian Płużka: Szukałem pracy na miejscu, w Skierniewicach, bo miałem dosyć dojazdów do Warszawy. Złożyłem w ubiegłym roku cv do WTZ. Po jakimś czasie zatelefonowała do mnie pani kierownik, że byłaby możliwość podjęcia pracy. Zwolniłem się z lotniska w Warszawie, gdzie pracowałem i przyszedłem do warsztatu.

Co jest interesującego w pracy w warsztacie?

Forma pracy. Sporo osób bierze udział w zajęciach warsztatowych, każda jest inna. Poznaję nowych ludzi. Są mniej lub bardziej niepełnosprawni. Z osobami niepełnosprawnymi spotykałem się też we wcześniejszej pracy. Pomagałem takim osobom w przetransportowaniu ich do samolotu. Kiedy osobie, która nie porusza się samodzielnie trafiło się miejsce w samolocie przy oknie, trzeba było ją tam przesadzić. Oczywiście pomagał także opiekun osoby na wózku.

Jak pracuje się panu z osobami niepełnosprawnymi?

Bardzo dobrze. Nie mam problemów z porozumiewa-

niem się z osobami niepełnosprawnymi.

Jakie są pana zainteresowania?

Bardzo lubię jeździć samochodem w długie trasy. Sprawia mi to przyjemność. Jeżdżę już od czterdziestu lat. Uwielbiam zwiedzać, poznawać ludzi i miejsca. Moja praca zawsze polegała na tym, że byłem wciąż w nowym miejscu – dzisiaj w Świnoujściu i Goleniowie, następnego dnia w Sanoku, Krośnie i Jaśle. Przejechałem całą Polskę wszerz i wzdłuż. Zrobiłem samochodem około 3 mln km.

Czy praca z osobami niepełnosprawnymi zmienia sposób myślenia o nich?

Zmienia podejście do osób niepełnosprawnych. Kiedy obcuje się z takimi osobami na co dzień, to poznaje się potrzeby tych osób, ich zainteresowania, to czego oczekują. Taki kontakt uczy jak rozmawiać z osobami niepełnosprawnymi.

Kadra w WTZ jest mocno sfeminizowana. Nie przeszkadza to panu?

Lubię pracować z kobietami.



fot.: Paulina Rohoza

WALENTYNKI W ŻYRARDOWIE

W dniu 15 lutego grupa uczestników WTZ Skierniewice wraz z instruktorami i kierowniczką placówki bawiła się na balu w Żyrardowie.

Bal zorganizowany był przez tamtejszy WTZ. Obecni byli również goście z WTZ z Grodziska Mazowieckiego. Dla wszystkich był przygotowany słodki poczęstunek. Bawiliśmy się przy muzyce disco polo. Między tańcami odbyły się konkursy. Było dużo śmiechu i wszyscy dobrze się bawili.

Krzysztof Skowroński



KARNAWAŁ W MICHOWICACH

We wtorek 12 lutego uczestnicy i pracownicy WTZ udali się do Michowic na zabawę karnawałową organizowaną jak co roku przez Koło Terenowe Stowarzyszenia „Sprawni Inaczej”.

Aby wszyscy dotarli na bal jechaliśmy warsztatowym busem trzema turami. Po oficjalnym przywitaniu zaczęła się zabawa. Gospodarze przygotowali bogato zastawione stoły. Wszyscy bawili się doskonale przy powszechnie znanych rytmach. Nie mogło zabraknąć hitu sezonu – piosenki „Ona tańczy dla mnie”. Był też konkurs karaoke i konkursy taneczne z nagrodami.



Do Skierniewic wróciliśmy zrelaksowani i w doskonałych nastrojach.

Zenon Synajewski

PIERWSZA RAKIETA WTZ

W dniach od 17 stycznia do 13 lutego w WTZ w Skierniewicach odbyła się 3 edycja rozgrywek tenisa stołowego.

Organizatorem turnieju był instruktor pracowni komputerowej Artur Kozyra. W turnieju wzięło udział 9 zawodników. Zawodnicy zostali podzieleni na dwie grupy. W każdej z nich zawodnicy rozgrywali mecze systemem „każdy z każdym”. Druga część rozgrywek przebiegała w systemie pucharowym.

W kategorii uczestników 1 miejsce zdobył Piotr Bożalek, 2 – Zenon Synajewski, 3 miejsce zajął Paweł Sumiński. W kategorii open zwycięzcą został Marian Płużka.

Zwycięzcy i pozostali uczestnicy turnieju otrzymali dyplomy i upominki.

nw

fot.: Monika Piwowaron



BORYKANIE SIĘ Z TRUDNOŚCIAMI

Okres zimowy dał się we znaki osobom niepełnosprawnym. Nie tylko tym, które poruszają się na wózkach inwalidzkich, lecz również tym, które chodzą samodzielnie. Obfite opady śniegu uniemożliwiły wielu niepełnosprawnym wyjście z domu.

Człowiek zachwycą się pięknem zimowych krajobrazów. Pełne uroku drzewa pokryte śniegiem i szronem stoją sobie dumne, ubrane w białą bieliznę. Jeziora, stawy, zbiorniki wodne lśnią w słońcu. Dla dzieci zima jest radością. Mogą pojeździć na sankach, nartach, łyżwach. Kierowcy i służby porządkowe, które odśnieżają drogi już tak się nie cieszą. A co mają powiedzieć osoby niepełnosprawne fizycznie oraz ich najbliżsi? Co czują pokonując trudności, jakie spotykają na drodze w porze zimowej? Jak zmagają się z warunkami panującymi na drogach? Niepełnosprawni ruchowo, którzy pracują, chodzą do szkoły, uczęszczają na zajęcia terapeutyczne do warsztatów terapii zajęciowej lub ośrodków dla niepełnosprawnych z trudnością pokonują zasy śnieżne na osiedlowych uliczkach. Nie wszystkie chodniki są odśnieżane na czas. Ludzie wydeptują w śniegu wąskie ścieżki, po których trudno jest przejechać wózkiem. Kiedy spychacze sprzątają śnieg z ulic, to spychają go na bok, zawalając przejścia dla pieszych.

Poruszanie się po nieodśnieżonych ulicach jest problemem, z jakim borykają się nie tylko osoby niepełnosprawne, lecz też również starsi i matki z małymi dziećmi w wózkach. Nawet ludzie sprawni fizycznie mogą mieć trudności z chodzeniem po zaśnieżonych chodnikach. Wiele osób starszych lub niepełnosprawnych rezygnuje wtedy z wyjścia z domu. Dobrze, jeśli jest ktoś, do kogo można się zwrócić, żeby zrobił sprawunki lub opłacił rachunki. Lecz nie wszyscy mogą liczyć na taką pomoc. I co wtedy?

Gdy osoba niepełnosprawna pracuje i musi pozostać w domu z powodu nieprzejezdnych ulic, to musi wziąć sobie w tym czasie urlop. Czy ma marnować urlop na siedzenie w domu i patrzeć przez okno na piękne krajobrazy zimowe? Czy nie można wykorzystać go lepiej w okresie wiosennym bądź letnim?

W warsztacie terapii zajęciowej kiedy uczestnik nie przyjedzie na zajęcia, to ma dzień nieobecności. Nie uczestniczy w zajęciach z powodu opadów śniegu.

Czy ktoś zastanawiał się kiedyś nad tymi problemami? Czy jest w stanie zrozumieć człowieka, który boryka się z pokonywaniem zaśnieżonych ulic? Czy ktoś uwierzy na słowo takiej osobie, czy dopiero wówczas jeśli

zobaczy to na własne oczy? Te osoby nie żądają szczególnego traktowania np. noszenia ich na rękach. Pragną tylko normalnie żyć i funkcjonować jak sprawni, zdrowi, również okresie zimowym. Czy walczą o zbyt wiele?

Osoby niepełnosprawne mieszkają w różnych miejscach miasta. Nie ma osiedli przeznaczonych wyłącznie dla ludzi niepełnosprawnych, więc chyba nie na miejscu jest argument, że dla jednej osoby nie opłaca się wysłać pług, aby odśnieżyć osiedlowe uliczki. Na osiedlu mieszkają również inni ludzie, matki z małymi dziećmi, osoby starsze. Ludzie mają samochody, którymi nie mogą wyjechać z osiedla. Czy odpowiedzialni za utrzymanie osiedlowych uliczek i chodników w czystości nie zauważają tych mieszkańców.



fot.: Anna Wójcik-Brzezińska

Rzecznik Praw Obywatelskich w publikacji pt. „Najważniejsze wyzwania po ratyfikacji przez Polskę Konwencji ONZ o Prawach Osób Niepełnosprawnych” zawarł wytyczne i rekomendacje dla parlamentu i administracji publicznej oraz różnych podmiotów społecznych w związku problemami wynikającymi z wieloletnich zaniedbań w działaniach na rzecz osób niepełnosprawnych.

Czy tak trudno jest w okresie zimowym przygotować punkt, gdzie osoby niepełnosprawne bądź starsi ludzie będą mogli zadzwonić i zgłosić potrzebę odśnieżenia osiedlowych uliczek przy ich posesjach. Taki punkt powinien działać w urzędach miast czy gmin i przekazywać zgłoszenia odpowiednim służbom drogowym.

Wiadomo, że w takim mieście jak Skierniewice za mało jest zarówno sprzętu, jak i ludzi, aby całe miasto było odśnieżone od ręki. Z tej sytuacji można znaleźć wyjście. Można wysłać do odśnieżania osiedlowych uliczek osoby mające zaległości w płaceniu czynszu, żeby odrobiły swoje zadłużenie, można zatrudnić na okres zimowy bezrobotnych zarejestrowanych

BORYKANIE SIĘ Z TRUDNOŚCIAMI



fot.: Anna Wójcik-Brzezińska

w powiatowych urzędach pracy. Z tej opcji skorzystał w tym roku prezydent miasta Skierniewice, Leszek Trębski, który zgłosił w PUP-ie potrzebę zatrudnienia w ZUM-ie ludzi do odśnieżania ulic i chodników w mieście. Po rekrutacji zatrudniono za minimalne wynagrodzenie dwadzieścia osób na trzy miesiące. Chętnych do odśnieżania było dużo więcej. Potrzebne są fundusze na zakup sprzętu oraz na pensje dla okresowych pracowników. To dobra wola władz lokalnych, żeby w razie potrzeby wygospodarować na ten cel fundusze z budżetu miasta na dany rok. Wiadomo, że nie wszystkie zimy będą takie, jak obecna, która dała się we znaki szczególnie osobom niepełnosprawnym.

Za dziewięć miesięcy znów będzie zima. Może warto byłoby już teraz zacząć myśleć o przygotowaniach do niej tak, aby pozwolić osobom niepełnosprawnym normalnie funkcjonować w społeczeństwie w okresie zimowym. Pomyśleć o tym, aby stworzyć warunki równego dostępu osób niepełnosprawnych do dóbr publicznych poprzez odśnieżanie dróg, chodników i osiedlowych uliczek. Nie tylko mówić o równym traktowaniu osób niepełnosprawnych, lecz również słowa te wprowadzać w czyn. Czy to tak wiele?

Tomasz Skoneczny

PASJONACI W RATP

W siedzibie Akademii w styczniu można było obejrzeć wystawę pt. „Ni ma jak Lwów”.

Na fotografiach Jerzego Piwowarskiego i pocztówkach fotograficznych Adama Lenkiewicza można było zobaczyć zabytki przedwojennego i współczesnego Lwowa: budynki, uliczki, zaułki, fragmenty bruku. Na zdjęciach nie ma ludzi. Twórcy zdjęć chcieli podkreślić niepowtarzalną architekturę i klimat miasta. W kolejnej sali była wystawa zbiorów kolekcjonerów ze Skierniewic pt. „Nasze Kolekcje”. Znajdowały się na niej m.in: pocztówki wydane przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, etykiety zapalczane, podkładki pod piwo, dzwoneczki, kalendarze wydane w Skierniewicach, figurki sów, filiżanki ceramiczne, modele pojazdów z okresu II wojny światowej. Wśród kolekcji kapsli zwiedzający odkryli kapsel z wizerunkiem kościoła garnizonowego w Skierniewicach. Grupę uczestników WTZ oprowadziła kierownik Małgorzata Lipska-Szpunar, która przybliżyła zwiedzającym historię browaru i jego twórcę Władysława Strakacza. Pokazała pamiątki zgromadzone



fot.: Monika Piwowaron

po sławnym skierniewiczaninie. Obecni zostali zaproszeni na kolejną wystawę. Uczestnicy wrócili zachwyceni różnorodnością zbiorów kolekcjonerów. Inaczej spojrzeli na przedmioty codziennego użytku, które kiedyś mogą stać się początkiem jakiejś kolekcji.

Bożena Lesiak

IDOL Z DZIECIŃSTWA

Tomasz Wilmowski to tytułowy bohater serii książek podróżniczych autorstwa Alfreda Szklarskiego. Akcja książek toczy się w pierwszych kilkunastu latach XX wieku. Tomasz Wilmowski opuszcza będącą pod zaborami Polskę, by wraz z ojcem i przyjaciółmi uczestniczyć w wyprawach podróżniczych w różnych częściach świata.

Tomasz Wilmowski i jego kompani to postacie wyidealizowane – podobnie jak postać głównego bohatera „Stawki większej niż życie” Hansa Klossa czy „Winnetou” Karola Maya – ale przygody Tomka i pełna napięcia akcja książek zjednała we mnie i moim bracie ogromną sympatię do ich bohaterów.

Tomasz Wilmowski to młody Polak o wielu pozytywnych cechach charakteru. Cechuje go odwaga, opanowanie, poświęcenie dla innych. Tomek posiada umiejętności organizacyjne, potrafi zachować zimną krew w sytuacji zagrożenia. Tomasz doskonale strzela ze sztucera, postępuje według najwyższych wartości – zawsze opowiada się po stronie dobra i sprawiedliwości.

Różne powody motywują Tomka i garstkę jego przyjaciół do wypraw w różne części świata. Każdy tom rozgrywa się w innej części globu.

Tomasz i jego kompani wychodzą z przygód obronną ręką, często pomagają im w tym hart ducha i niesamowite szczęście. Tomasz ma dziewczynę, Australijkę Sally, która

zostaje jego żoną. Andrzej Wilmowski, ojciec Tomka to geograf, naukowiec, intelektualista o krystalicznych zasadach moralnych. Jan Smuga jest obieżyświatem o tajemniczej przeszłości. Gdziekolwiek grupa przyjaciół by się nie wybrała, on zawsze wcześniej już tam był. Bosman, późniejszy kapitan Tadeusz Nowicki, to z urodzenia Warszawiak z Powiśla. Jest silnie zbudowany i odważny. Zawsze można na nim polegać. Ma poczucie humoru. To grono zamyka Dingo, pies który przypomina Szarika z „Czterech pancernych i psa”.

Tomasz i jego przyjaciele to wielcy polscy patrioci. Często myślą o Polsce i tęsknią za nią. Andrzej Wilmowski i Tadeusz Nowicki musieli za młodu uciekać z kraju, gdyż ich działalność w polskim podziemiu została zdekonspirowana.

Tomasz był moim i mojego brata idolem z dzieciństwa. Całą serię książek przeczytałem dwa razy. Zainspirowały one nas do zainteresowania się geografiami, podróżami,

językami obcymi. Jak wielu naszych rówieśników chcieliśmy być jak Tomasz. Marzyliśmy, aby podobnie jak on, wyjechać za granicę, podróżować, zobaczyć amerykański „Dziki Zachód”, dżunglę Amazonki, „Czarny Ląd” czy australijskie kangury. Dzięki lekturze tych książek z powodzeniem startowaliśmy w konkursach geograficznych organizowanych w szkole podstawowej.

Był przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, zupełnie inne czasy niż dziś. Polska dopiero miała otworzyć się na Zachód. W tamtych czasach tęsknota za Zachodem, wolnością była powszechna. Obraz Zachodu w Polsce był wyidealizowany.

Pamiętam, że marzyliśmy, aby mieć tę serię książek na własność. Wtedy nie było to takie łatwe. Księgarnie nie były tak zaopatrzone jak dziś. Pamiętam, że długo musieliśmy zadowalać się egzemplarzami wypożyczonymi z biblioteki.

W tym czasie jedynym rodzajem książek, jakie chciałem czytać były książki podróżnicze, zwłaszcza o pełnych honoru i szlachetnych czynach czerwono-skórych Indian i białych osadników podstępem i przemocą zdobywających ich ziemie.

Marzyliśmy też o zdobyciu dokładnych map świata. Gdy dostałem do ręki szczegółowy

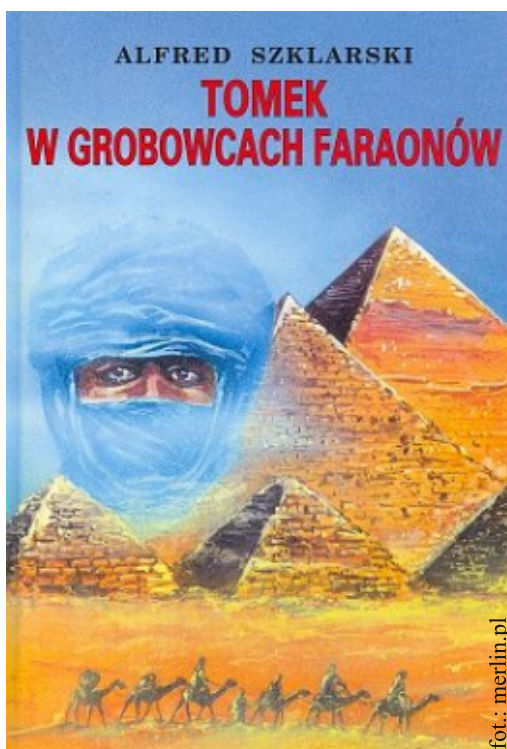
atlas, potrafiłem przesiedzieć nad nim kilka godzin, pożerając go wzrokiem i ucząc się egzotycznych nazw gór, rzek czy miast.

Teraz patrzę na moje zainteresowanie geografiami i przeczytane książki z sentymentem. Chciałbym, aby seria książek o Tomku została zekranizowana. Myślę, że nadawałyby się do tego doskonale. To mój osobisty postulat, który składam na ręce polskich reżyserów.

Pomimo upływu lat zainteresowanie geografiami wciąż mi towarzyszy. Nie czytam już książek o Indianach, ale lubię poczytać geograficzne ciekawostki i dane statystyczne dotyczące państw świata. Pozwala mi to śledzić, jak zmienia się świat.

Myślę, że lektura i wiedza geograficzna, którą przez te lata zdobyłem ubogaca moją osobę i wywiera na mnie pozytywny wpływ.

Zenon Synajewski



PODRÓŻ Z TYGRYSEM

W dniu 31 stycznia grupa uczestników WTZ wraz z kadrą wybrała się do kina Polonez na film „Życie Pi”. Pozwólcie, że trochę opowiem o filmie i moich wrażeniach.

Film wyreżyserowano na podstawie książki Yanna Martela, która została wydana w 2001 r., a w Polsce pojawiła się w 2003 r.

Jest to opowieść o młodym Hindusie, który jako jedyny przeżył katastrofę statku. Przez 227 dni dryfował po wodach Pacyfiku z niezwykle towarzyszem.

Piscan, nazywany przez bliskich Pi, jest chłopcem, który szuka swojego miejsca w życiu, i próbuje zrozumieć religię. Jego rodzina prowadzi ZOO, w którym znajdują się różne zwierzęta. Pi wraz z rodziną i zwierzętami wypływa do Kanady, żeby tam rozpocząć nowe życie, jednak nie wszystko idzie dobrze. Pewnej nocy przychodzi potężna burza, podczas której statek tonie. Pi jakimś cudem ocalał i płynie w szalupie ratunkowej w towarzystwie zebry, hieny, orangutana i tygrysa bengalskiego.

Instynkt życia jest bardzo silny. W walce o przetrwanie z pięciu osobników, którzy ocalili przeżywa tylko dwóch – człowiek i tygrys Richard Parker. Dryfują po Pacyfiku przez siedem długich miesięcy.

W tym czasie muszą się nauczyć współpracować. Zdarzają im się różne sytuacje, czasem zabawne, a czasem straszne. Jednak dla człowieka i zwierzęcia ważne jest jedno – aby przeżyć. Gdy docierają do wyspy, na której Pi zostaje odnaleziony przez ludzi, jego towarzysz podróży znika w puszczy.

Wycieńczony Pi trafia do szpitala. Tam jest przesłuchiwany przez wysłanników firmy, do której należał statek. Chcą dowiedzieć się, co się stało, że statek zatonął i nie bardzo wierzą w opowieść Pi, więc chłopak opowiada im zupełnie inną historię. Jaką? To już

trzeba obejrzeć film lub przeczytać książkę.

Bardzo dobrze odebrałam ten film. Były momenty, gdy serce mi waliło, jak młot ze strachu, ale byłam też pod wrażeniem, ile człowiek jest w stanie wytrzymać.

Film to dla mnie przesłanie o zaufaniu, miłości, strachu i sile wiary. I o tym, w jaki sposób ludzki umysł potrafi zamaskować wydarzenia, które są ciężkie i straszne.

Uważam, że warto iść na ten film. Dlaczego? Można się na nim pośmiać, wystraszyć i wiele się nauczyć.

Agnieszka Skomorow



XV Międzypowiatowy Konkurs Szopek Bożonarodzeniowych Dąbrowa 2013

W dniu 11 stycznia 15-osobowa reprezentacja WTZ w Skierniewicach pojechała na rozstrzygnięcie konkursu szopek bożonarodzeniowych do DPS w Dąbrowie.

Grupa wiozła ze sobą szopkę wykonaną przez pracownię techniczną we współpracy z pracownią plastyczną naszego warsztatu. W czasie oczekiwania na wyniki konkursu odbyła się część artystyczna w wykonaniu mieszkańek DPS-u z Dąbrowy, a także występy artystyczne w wykonaniu zaproszonych ekip.

Szopka z WTZ w Skierniewicach zdobyła wyróżnienie.



Michał Dzierżbiński

PRAKTYKI SZANSĄ

Bardzo się ucieszyłam, a jednocześnie przestraszyłam, kiedy dowiedziałam się, że rozpoczynam praktyki w filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej. Pragnęłam zmiany, sprawdzenia swoich możliwości i umiejętności, a teraz, gdy ona nadeszła poczułam lęk czy zostanę zaakceptowana w nowym środowisku i sprostam obowiązkom, które na mnie czekają. Pierwszego dnia praktyk przed wyjściem z domu długo zastanawiałam się co na siebie włożyć, by dobrze wyglądać. Po dotarciu do biblioteki okazało się, że będę w pokoju biurowym z panią kierowniczką i pozostałymi bibliotekarkami. Panie serdecznie mnie przyjęły. W przerwie śniadaniowej zorientowałam się, że nie wzięłam z domu szklanki. Pomyślałam: dziś herbata będzie dopiero wieczorem.



fot.: Katarzyna Jagieło



fot.: Katarzyna Jagieło

Widząc, że nie mam szklanki panie stwierdziły, że nie ma problemu, mają dla mnie filiżankę. Tego dnia zapoznałam się z różnorodną działalnością biblioteki. Jej działalność nie ogranicza się do wypożyczania książek. Obejmuje także organizowanie spotkań z autorami książek dla dzieci, konkursów, zajęć w okresie wakacji i ferii zimowych. Dzień minął w serdecznej atmosferze. Po powrocie do domu śmiałam się z własnych lęków i nieuzasadnionych obaw. Zrozumiałam, jak ważne dla każdej osoby są praktyki. Przyczyniają się do wzrostu poczucia własnej wartości i nabycia nowych umiejętności.

Bożena Lesiak

WIGILIA W WARSZTACIE

19 grudnia odbyło się spotkanie wigilijne dla uczestników WTZ w Skierniewicach. Spotkaliśmy się w sali przy parafii św. Jakuba. Miejsca przy wspólnym stole zajęli uczestnicy warsztatu z rodzinami, kadra oraz zaproszeni goście.

Wigilia przebiegała w bardzo miłej atmosferze. Wszystkich zebranych ciepło powitała Urszula Woźniak, kierownik WTZ. Po przemówieniach i życzeniach złożonych przez przybyłych gości, połamaliśmy się opłatkiem, a następnie usiedliśmy do poczęstunku przygotowanego przez panią Marię Filipek i rodziców. Spotkanie świąteczne było też okazją do rozstrzygnięcia konkursu na najlepszego dziennikarza kwartalnika „Nasz Warsztat”. Pracę naszych dziennikarzy oceniała komisja konkursowa, w składzie: Zofia Ulińska naczelnik Wydziału Gospodarczego i Spraw Społecznych Urzędu Miasta Skierniewice oraz dziennikarki lokalnych gazet –

Joanna Młynarczyk z Głosu Skierniewic i Okolicy i Agnieszka Kubik z Tygodnika ITS. Na podstawie tekstów opublikowanych w czterech ostatnich numerach „Naszego Warsztatu” wyłoniono laureatów konkursu: I nagrodę i tytuł Dziennikarza Roku 2012 otrzymała Agnieszka Skomorow, II nagrodę przyznano Tomaszowi Skonecznemu, a III - Bożenie Lesiak. Upominkami nagrodzeni zostali także pozostali dziennikarze współpracujący z gazetką: Paulina Rohoza, Małgorzata Heleniak, Michał Dzierżbiński, Bogusław Puzio, Zenon Synajewski, Paweł Sumiński, Roman Hańczuk, Krzysztof Skowroński i Andrzej Galanciak. Przyznano też nagrodę czytelników. Otrzymał ją Tomasz Skoneczny. Miłą atmosferę spotkania podkreślały śpiewane wspólnie kolędy.

Krzysztof Skowroński

HUMOR

- Czy są kartki z życzeniami: Dla mojej jedynej?
- Oczywiście, są.
- To poproszę osiem.

Żona wraca do domu nad ranem mąż otwiera jej drzwi:

- Co ty robiłaś? Miałaś wrócić od koleżanki o 21, a jest 2 w nocy!
- Parkowałam.

Małżeństwo ogląda horror. Nagle na ekranie pojawia się ociekający krwią wampir.

– O matko! – wrzeszczy kobieta.

Jej mąż z zaciekawieniem spogląda na ekran:

– Faktycznie podobny do twojej mamy.

Dzielnicowy zatrzymuje Kowalskiego, żeby go poinformować o czymś bardzo ważnym.

- Wie pan, że na pana żonę napadł jakiś bandyta?
- O mój boże, to okropne! A gdzie odwieźli tego biedaka? Do szpitala na intensywną terapię czy od razu do kostnicy?

Dorastająca córka pyta:

- Mamo co się dzieje z miodem z miodowego miesiąca?
- Wsiąka w męża i w ten sposób powstaje stary piernik.

wybrał Bogusław Puzio

Kulinaryny zakątek Romana ŻUREK WIELKANOCNY

$\frac{3}{4}$ szklanki mąki żytniej, 3 ząbki czosnku, 2 szklanki ciepłej przegotowanej wody, 1 gruba kromka chleba razowego, 1 pęczek włoszczyzny, 15 dag chudego boczku wędzonego, 1 cebula, 4 ziarna ziela angielskiego, 4 ziarna pieprzu, 1 liść laurowy, 3 łyżki śmietany kwaśnej, 1 łyżka mąki.

Przygotować zakwas: mąkę w słoju zalać wodą, dodać czosnek, na wierzchu położyć kromkę razowca. Obwiązać słoć czystym płótnem i odstawić na tydzień w ciepłe miejsce.

Ugotować wywar z boczku i włoszczyzny z cebulą oraz przyprawami: pieprzem, zielem angielskim i liściem laurowym. Wyjąć boczek, ostudzić. Wywar połączyć z przece-dzonym przez durszlak żurem, zagotować, dodać



fot.: www.we-dwoje.pl

wymieszaną z mąką śmietaną. Boczek pokroić na drobne kawałki, wrzucić do zupy. Podawać z jajkiem.

SMACZNEGO Roman Hańczuk



MOŻESZ POMÓC - PRZEKAŻ 1 %

STOWARZYSZENIE OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

„SPRAWNI INACZEJ”

SKIERNIEWICE ul. WARYŃSKIEGO 14

KRS 0000104514

*Nikt nie jest tak silny, by nie potrzebował pomocy
i nikt nie jest tak słaby, by nie mógł pomóc innym*

1%

W listopadzie 2012 r. Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej” uzyskało status organizacji pożytku publicznego - tym samym mamy możliwość pozyskiwania funduszy na rzecz działań

statutowych z wpłat 1% podatku.

Marzeń i planów mamy wiele. Liczymy na Państwa zrozumienie i wsparcie - prosimy o przekazanie na rzecz naszej organizacji 1% podatku.

Zarząd Stowarzyszenia „Sprawni Inaczej”